

W 58. rocznicę wybuchu II wojny światowej
nigdzie wcześniej nie publikowane wspomnienia uczestnika kampanii wrześniowej

Fragmenty z życia

STEFAN KACZOREK

Pamiętam dokładnie tamten niespokojny sierpień warszawski. Hitler wysuwał na arenie międzynarodowej coraz to nowe żądania. Zrozumiałym było, iż wojna nieuchronnie zbliża się do naszych granic. Szyby okien zaklejano pośpiesznie paskami papieru, aby zabezpieczyć je przed skutkami wybuchów bomb. Do walki z ogniem przygotowywano drabiny, gaśnice oraz piasek. LOPP zarządzał próbne alarmy przedwlotnicze, w czasie których należało przebywać w prowizorycznych schronach. Ludność wykupywała w sklepach wszelkie towary, szczególnie żywność. Wskutek propagandy sanacyjnej większość społeczeństwa polskiego była przekonana, że jeśli Niemcy ośmielą się wypowiedzieć nam wojnę, to niewątpliwie wkrótce po agresji zostaną rozbici. Także wiara Polaków w trwałość sojuszy z Wielką Brytanią oraz Francją była niepodważalna.



Mieszkalem wówczas w Warszawie przy ulicy Zamojskiej 18, a pracowałem w Urzędzie Pocztowym nr 38 przy ulicy Grochowskiej. W maju zostałem powołany na ćwiczenia wojskowe do RKU Miasto 3 Warszawa-Praga przy ulicy Szerokiej. Moja praca w RKU polegała na przygotowywaniu kart mobilizacyjnych. Sądziłem, iż pobyt w wojsku przedłuży się ze względu na ówczesną nabrzmiałą sytuację polityczną. Po miesiącu zostałem jednak zwolniony. 25 sierpnia 1939 roku otrzymałem ponowne wezwanie do wojska. (...) Powiadomiłem rodzinę i udałem się na Dworzec Wileński, oznaczony jako miejsce zbiórki. (...) Otrzymałem przydział do Zambrowa do 71 p.p. (...) Ogólnie nastrój oczekujących był patriotyczny i pełen wiary w zwycięstwo. Wyczuwało się ducha bojowego wśród zmobilizowanych. Śpiewano piosenki satyryczne o Hitlerze. Po przyjeździe na dworzec w Czyżewie dowiedzieliśmy się, że do Zambrowa jest jeszcze około 20 kilometrów, a kursuje tylko jeden 30-osobowy autobus PKS. Z pociągu wysiadło nas około 500 osób. We trzech złożyliśmy się po 1,50 zł i wynajęliśmy chłopską furmankę, którą dojechaliśmy w nocy do Zambrowa. Po zgłoszeniu się w jednostce oddaliśmy książeczki wojskowe otrzymując odcinek z karty powołania, jak również maski przeciwgazowe. Grupami po 15 rezerwistów, pod eskortą żołnierza, byliśmy wyprowadzani na wieś w rejon dyslokacji. Po przybyciu przydzielono nam po kocu i skierowano do przygotowanej kwatery w stodole. Następnego dnia po śniadaniu otrzymaliśmy umundurowanie. Wydano nam również broń i sprzęt. Swoje cywilne ubrania oddaliśmy w depozyt. Do ich opakowania posłużył nam papier od hełmów.

W plutonie łączności 2/71 p.p., do którego zostałem przydzielony, otrzymaliśmy aparaty telefoniczne i bębny kabla. Musieliśmy oczyścić broń, a także sprawdzić i przygotować sprzęt telefoniczny. W ramach „cichej mobilizacji” w szybkim tempie zmierzano do osiągnięcia pełnej gotowości bojowej zmobilizowanej jednostki. W trzecim dniu odbyliśmy krótki pięciokilometrowy marsz, a czwartego dnia złożyliśmy uroczystą przysięgę. Przysięgę odbierali kapłani różnych wyznań, gdyż byli wśród nas, prócz większości katolickiej, prawosławni, żydzi i luteranie. 31 sierpnia batalion udał się w kierunku Łomży. W marszu trwającym od rana do godzin popołudniowych zacząłem odczuwać zmęczenie. W cywilu miałem pracę siedzącą, rozumiałem więc, że mięśnie muszą się przyzwyczaić, ale gdybym nie trzymał się ciągniętej przez konia „biedki”,

byłoby jeszcze gorzej. Słońce dogrzewało, a tornister, karabin i 90 sztuk amunicji do kb. Mauzera, robiły swoje. W godzinach popołudniowych batalion przez drewniany most na Narwi w Nowogrodzie dotarł do lasu na zasłużony nocny wypoczynek.

Wczesnym rankiem 1 września 1939 roku doszła do nas tragiczna wieść, iż Niemcy bez wypowiedzenia wojny napadli na Polskę, bombardując większe miasta. Szef plutonu zarządził nieobowiązkowe strzyżenie głów. Sam ostrzygł się pierwszy, ja poszedłem za jego przykładem. Od tego dnia batalion poruszał się już marszem ubezpieczonym, tak w nocy, jak i w dzień. Maszerowaliśmy w kierunku Myszynca. Biedki i konie osłonięto zielenią, robiąc w marszu odpowiednie odstępki. (...) Nad batalionem przeleciał pierwszy samolot niemiecki. Ludzie rozsypali się w przydrożne kartofliska i krzaki. Jeden z żołnierzy powiedział głośno: „O cholera, leci”. Słowa te rozeszły się po całym batalionie i zostały przyjęte raczej na wesoło.

Nie dochodząc do Myszynca skręciliśmy w kierunku Ostrołęki. Dotarły do nas niepomyślne wiadomości, że Łomża została zbombardowana przez lotnictwo niemieckie. Podobno w okolicach Myszynca jeden z żołnierzy kompanii 71 p.p. obsługujący karabin maszynowy zabił 40 Niemców, ale niestety sam zginął. Niemcy zrobili tam zasadzkę na polską kompanię i rozproszyli ją. Nasz batalion w pewnym miejscu okopał się. Napotkaliśmy wówczas rozbitków wracających spod Różana. Wieczorem wycofaliśmy się i po ciężkim nocnym marszu przeszliśmy Narew, skręcając w kierunku Wyszkiwa, gdzie zaszyliśmy się w lesie. W dzień maszerować nie było można. Lotnictwo nieprzyjacielskie bom-

bardowało Ostrołękę. Wieczorem wyruszyliśmy z lasu przechodząc w drodze obok głębokich lejów po wybuchach bomb. (...) Wokoło pożary wsi i miast uświadamiały grozę wojny. Ludność wraz z dobytkiem kryła się po lasach. Wsie były wyludnione. W nocy spotkaliśmy tabory artyleryjskie. Na jednym z wozów był owies dla koni. Przerzuciłem worek z owsem na naszą biedkę mając na uwadze siły konia, gdyż drogi były piaszczyste i ciężkie. Szef plutonu dowiedziawszy się, że mamy owies, pozwolił przełożyć tornistry na biedkę.

Natrafiliśmy na rozstawione czujki i linię karabinów maszynowych naszych żołnierzy, którzy trzymali linię z wrogiem. (...) Tego dnia obsługiwałem centralę. Udałem się z szefem na poszukiwanie „koty”, aby obok w dogodnym punkcie zainstalować centralę. Na wzgórzu szef rozłożył mapę i po osłonięciu się płaszczami przy świetle latarki sprawdzaliśmy nasze położenie. Byliśmy we właściwym punkcie, w rejonie rzeki Ruż, obok miejscowości Kamieniewo-Radogoszcz. Poszliśmy na poszukiwanie dowódcy II batalionu 71 p.p. majora Stanisława Knapika. Spotkaliśmy go na czele kompanii, wychodzącej z gęstego poszycia leśnego. Powoli wstawał letni brzask 10 września 1939 roku. Kompanie rozsypały się w tyralierę. Łącznościowcy rzucali nam końce kabla i szli za swoimi dowódcami kompanii. Zainstalowałem centralę dokonując połączeń. Założyliśmy boczny aparat dla dowódcy batalionu. Wszystko wykonywaliśmy dokładnie, tak jak na ćwiczeniach. W tym czasie podjechała kuchnia polowa. Pobiegłem po kawę, ale zdążyłem wziąć tylko jedną menażkę, gdyż rozległa się salwa artyleryjska i kuchnia szybko odjechała. Zaczęły „grać” karabiny maszynowe. Kompanie podierały się do ataku. Niemcy dali tylko jedną salwę. Zostali przygwożdżeni ogniem naszych karabinów maszynowych i artylerii. (...) W międzyczasie odzywały się telefony, gdyż łącznościowcy sprawdzali, czy działają właściwie linie przez nich założone. W tej bitwie zwycięstwo nasze było całkowite. Niemcy uciekając w popłochu porzucili broń i tabor. Po naszej stronie było tylko trzech rannych. Niemcy wycofali się w kierunku wsi Nadbory, Jakać i Piski. Na przedpolach tych wsi widniały sylwetki kilkunastu osmolonych wozów pancernych i samochodów. Powracające kompanie przyniosły łupy porzucone przez nieprzyjaciela.

Tego samego dnia, 10 września, około godziny 10, kawaleria I pułku ułanów zaskoczyła Niemców nagłym uderzeniem na wieś Choromany-Witwice niszcząc dalsze tabory samochodowe wroga. Batalion w tyralierze zaszły się w krzakach. Około godziny 12 nadleciało lotnictwo nieprzyjacielskie. Znajdowałem się wraz z dowództwem batalionu w małym brzozowym lasku. Byliśmy mocno ostrzeliwani przez lotnictwo. Słychać było świst kul strącających liście brzoź. Jedno nasze działo zostało uszkodzone. W godzinach przedwieczornych batalion wyruszył bocznymi drogami i lasami przez Czerwony Bór w kierunku Zambrowa. Męczący marsz przez

piachy trwał całą noc. Nad ranem nastąpił krótki wypoczynek, ale już po godzinie padł rozkaz: bagnety na broń, hełmy na głowę i wymarsz. Było pochmurno i duszno. Piach pokrywał mundury, brezenty na biedkach, osiadał na twarzach, wciskał się do oczu i ust. Pot spływał ludziom po twarzach, pozostawiając czarne smugi.

Dnia 11 września o godzinie 7 rano wyszliśmy z lasu położonego na północny zachód od folwarku Wądołki Borowe i przeszliśmy przez wioskę o nazwie Wądołki. Kobiety wynosiły nam mleko, ale tylko niektórym z nas udało się pokrzepić. Batalion skręcił drogą w las. Była duża mgła utrudniająca widoczność. „Łączność” – jako jednostka, która szła przedostatnia – znajdowała się na zakręcie drogi ze wsi do lasu.



Zesłani na roboty do Prus Wschodnich uciekli w sierpniu 1940 r. do kraju. Od lewej: Stefan Kaczorek, Władysław Olejniczak, Władysław Wiśniewski

Dostaliśmy boczny ogień z karabinów maszynowych nieprzyjaciela. (...) Wokół słychać było świst kul. (...) Podoficerowie z kompanii karabinów maszynowych i moździerzy dali rozkaz: „Za karabiny i moździerze”. Wykonując rozkaz wkroczyliśmy wszyscy do lasu. Wskutek gęstej mgły i braku uzgodnienia między dowództwem doszło do walki bratobójczej. Nasza artyleria batalionowa otworzyła ogień. W lesie leżało wielu zabitych. Część batalionu poszła naprzód i dotarła do kawalerii, przechodząc następnie bokiem w kierunku Zambrowa. Krzyki „nie strzelać!”, „swoi!” oraz

śpiew kawalerzystów „Jeszcze Polska nie zginęła” w ogólnym zamęcie i zamieszaniu nie skutkowały. Dopiero po pewnym czasie sytuacja się wyjaśniła. Nastąpił częściowy odwrót piechoty. Spotkałem wtedy taczankę, na której leżał ranny. Okazał się nim mój dobry znajomy Kazimierz Pawlak ze wsi Leśnogóra. Zawieźliśmy go na kolonię i położyliśmy na słomie przyniesionej przez dwie gospodynie. (...) Rozebrałem rannego przecinając mu koszulę nożem. Miał przestrzelone na wylot płuca, wyszarpane ciało z pachy, ranną rękę i nogę. Obandażowałem go, jak umiałem. Ranny prosił pić. Gospodyni zwiłżyła mu usta rumiankiem. Bez przerwy trwał ostrzał artyleryjski. Obiecałem rannemu pójść po sanitariusza. Chwilę później Pawlak stracił przytomność. Wyjąłem z jego kieszeni książeczkę do nabożeństwa. Był w niej obrazek Matki Boskiej, który włożyłem mu do ręki. Od kawalerzystów dowiedziałem się, że w tej walce poległ ich dowódca pułku, podpułkownik Litewski, a adiutant pułku został ciężko ranny. Liczba zabitych i rannych świadczyła niewątpliwie o zaciętości tej bratobójczej walki. Również Kazimierz Pawlak został postrzelony przez polskich kawalerzystów. Wziąłem swój karabin i odszedłem od rannego, kierując się rowem odwadniającym w stronę lasu z nadzieją, że tam odnajdę swój batalion. Jednocześnie rozglądałem się za sanitariuszem, aby go skierować do rannego Pawlaka. Niestety sanitariusza nie spotkałem. W lesie dołączyłem do plutonu konnego pionierów 1-go pułku ułanów krechowieckich. (...) Zobaczyłem wziętych do niewoli rannych Niemców.

W rejonie Zambrowa 11 września stał się jednym z najtragiczniejszych dni naszej walki. Pod ogniem atakujących Niemców wycofali się koniowodni i ułani. (...) Poległ wówczas dowódca 2 batalionu 71 p.p. mjr Stanisław Knapik oraz czterech dowódców kompanii. Wieczorem z plutonem pionierów 1 pułku ułanów i cofającymi się oddziałami wojska w miejscowości Zalesie Stare natknęliśmy się na czołg nieprzyjacielski. Po wymianie strzałów, bez żadnych strat i paniki, wojsko ruszyło naprzód. Do batalionu nie mogłem powrócić z powodu szybkiego wycofywania się oddziałów kawalerii, do której dołączyłem. Odczuwaliśmy przewagę hitlerowską. Walcząc w okrażeniu polska armia była odcięta od zaopatrzenia. Po kilku dniach walki brakowało pocisków artyleryjskich, leków i rezerw ludzkich, które mogłyby zastąpić zmęczone walczące oddziały. Odpieraliśmy ataki wroga, ale w głębi serca zaczęliśmy rozumieć, że zbliżał się koniec. Nie byliśmy dobrze przygotowani do wojny.

Dnia 12 września w dalszym ciągu pozostawaliśmy w okrażeniu. Po kilkunastu kilometrach jazdy przed świtem wyszliśmy z okrażenia w okolicach wsi Olszewo. (...) Zaskoczeni Niemcy zostali odparci. Po odskoku od nieprzyjaciela odpoczywaliśmy w lesie. Z 13 na 14 września przeprowadzono reorganizację. Zostałem przydzielony do plutonu łączności 4 dywizjonu artylerii konnej (DAK). (...) Dowództwo wojsk w porozumieniu z ludnością wiejską przygotowało obiad, który przyniesiono w wiadrach. Własnych zapasów wojsko nie miało, gdyż tabory dostały się w ręce wroga bądź zostały odcięte. Panowało zmęczenie ciągłymi marszami i walkami, ale dzięki ludności cywilnej żołnierze głodu nie odczuwali. (...) Przeprowadzono ponowną reorganizację. Wojsko pozostawiło wozy taborowe, zabierając jedynie najpotrzebniejszy sprzęt. Mój pluton łączności 4 dywizjonu artylerii konnej skierował się na południe. (...) Po nocnej walce i kolejnym wypoczynku w lesie dowódca przeprowadził szwadron przez Narew kierując się do Zabłudowa. Z miasteczka tego wysłałem list do rodziny w Warszawie (który według późniejszych relacji nie dotarł do nich). Po przekwaterowaniu 14 września szwadron udał się w kierunku Białegostoku. Od wycofujących się żołnierzy i od spotykanych ludzi dowiedzieliśmy się o zajęciu Białegostoku przez Niemców oraz o masowych masakrach żołnierzy polskich wziętych do niewoli. W Zambrowie hitlerowcy obstawili Polaków karabinami maszynowymi i puścili na nich spłoszone konie. Podrywający się przed końmi żołnierze stanowili dobry cel dla karabinów wroga. Zginęło bardzo dużo naszych. Naziści mścili się krwawo na ludności cywilnej, szczególnie w tych okolicach, gdzie żołnierze polscy stawiali opór.

Klucząc bocznymi drogami, aby uniknąć lotnictwa hitlerowskiego, przez Michałowice dotarliśmy pod Wołkowyska. Zatrzymaliśmy się w lesie obserwując bezradnie jak samoloty hitlerowskie bombardowały miasto, tabory wojskowe i ludność cywilną. Monotonny ryk samolotów zmuszał ludzi do chowania się w krzakach. Samoloty obniżały lot i siekły z karabinów maszynowych. Ludzie leżący na ziemi nasłuchiwali z przerażeniem gwizdu lecących bomb. Pogoda była nam również nieprzychylna, ani razu bowiem nie spadł deszcz, a słońce grzało bezlitośnie. (...) Wymarsz nastąpił 15 września. Szwadron podążał w kierunku Grodna. Spotykaliśmy masy wojsk pieszych i tabory. Brak było jakiegokolwiek żywności. Żołnierze urządzali na wsi zbiórki kaszy i mąki, aby we wspólnej kuchni ugotować obiad i upiec chleb.

Dowiedzieliśmy się, że Armia Czerwona 17 września przekroczyła granicę polską. (...) Doszliśmy do Grodna. Na ulicach słychać było odgłosy karabinów maszynowych, toczyły się walki z oddziałami radzieckimi. Docierały do nas wieści, iż polscy oficerowie widząc beznadziejność sytuacji popełniali samobójstwa.

Udaliśmy się w kierunku Kanału Augustowskiego, przekraczając Niemen po moście ułożonym z okrągłych pni. (...) Z grupą żołnierzy zatrzymałem się w folwarku, a oficerowie zajęli skromny dworek. Wieczorem wybrałem się do wsi oddalonej od folwarku. (...) Wracając obejrzałem się w kierunku wsi, gdzie kwaterowała kawaleria, i spostrzegłem samochody jadące z przygaszonymi niebieskimi światłami. (...) Jeden samochód zajeżdżał na folwark. We wsi i folwarku wybuchł alarm. Okazało się, iż były to samochody pancerne wojsk radzieckich. Jeden z nich został zniszczony przez załogę z dworku. Kilkunastu strzelców pod dowództwem porucznika tyralierą posuwało się ku wsi. Dołączyłem do nich. Narazem zza wzgórza wyłonił się czołg radziecki i otworzył ogień. Żołnierz idący obok mnie został ranny w ucho. Słychać było świst kul. Wycofaliśmy się w kierunku zabudowań gospodarczych. Przedostaliśmy się na podwórko i wpadliśmy do piwnicy. Oficer dowodzący nami obandażował rękę rannemu żołnierzowi. Do piwnicy wpadł drugi oficer krzycząc, żeby wychodzić, ponieważ mamy butelki z benzyną w taczance. Zobaczyliśmy nadjeżdżający czołg sowiecki. (...) Rozdzieliliśmy czynności: jeden wkładał do butelki pakuły, drugi je zapalał, a trzeci rzucał na przejeżdżający czołg. W ten sposób udało nam się podpalić pięć radzieckich czołgów. Gdy przejeżdżał ostatni czołg, wystrzeliłem do niego przez okno z karabinu pocisk z oksydowanym czubem, który rzekomo przebił pancerz. Czołg również oddał strzał. Zrobiło się biało, a ja upadłem ogłuszony na podłogę. Po zakończeniu bitwy dołączyliśmy do taborów i kawalerii, które wycofywały się za Kanał Augustowski mostem zwodzonym. (...)

Stopniowo wojska radzieckie okrażały nasze oddziały i kierowały je do granicy litewskiej. Znaleźliśmy się w lesie przy trakcie Rygol – Giby, skąd po przejściu w okolice jeziora Brożane, skręciliśmy traktem na wschód w głąb puszczy w rejon gajówki Brożany. 22 września 1939 roku skierowano nas do przejścia granicznego z Litwą koło miejscowości Budwieć. Przed zbliżeniem się do granicy litewskiej oficerowie powiadomili żołnierzy, że jesteśmy okrażeni przez Armię Radziecką i zgodnie z rozkazem musimy udać się na Litwę, aby złożyć broń. Stamtąd różnymi drogami należy kierować się na zachód, aby dalej walczyć za Ojczyznę. Oficerowie i żołnierze padali sobie w objęcia. Oplakiwaliśmy naszą klęskę, konieczność opuszczenia kraju rodzinnego i najbliższych. Szliśmy na tułaczkę. 22 września 1939 roku kończyłem pierwszy etap wojny, przekraczając granicę polsko-litewską koło miejscowości Budwieć. Rzucaliśmy karabiny na stos w obecności żołnierzy litewskich. Litwini skierowali nas do miejscowości Kopciowo, skąd 24 września przeniecono nas do Olity i zatrzymano w koszarach 2 pułku huzarów litewskich. Pułk ten został zmobilizowany i udał się na granicę polsko-litewską. Po kilkudniowym pobycie w Olicie przeprowadzono nas do koszar w Wilkomierzu. (...) Zostaliśmy internowani w opuszczonych przez wojsko litewskie koszarach. (...)

Dziękuję serdecznie tym wszystkim, którzy udzielili mi życzliwej pomocy przy opracowaniu moich wspomnień.

**Stefan Kaczorek – „Abonament”
Warszawa 1995 rok**

Stefan Kaczorek (ur. 28 X 1911 r.) pracował jako technik-laborant w byłej Katedrze Astronomii Geodezyjnej, a później w Instytucie Geodezji Wyższej i Astronomii Geodezyjnej Politechniki Warszawskiej (1955-1977). Następnie przez wiele lat (do roku 1991) uczestniczył w pracach naukowych Instytutu prowadzonych w Obserwatorium Astronomiczno-Geodezyjnym w Józefosławiu. W czasie wojny brał udział w kampanii wrześniowej, co okupił pobyt w obozie jenieckim. Wywieziony do Niemiec pracował w Prusach Wschodnich (koło Bartoszyce), skąd uciekł. W konspiracji przyjął pseudonim „Abonament” i walczył w Powstaniu Warszawskim.